

Węgierskie
wyznania
Eseje i rozważania
o kulturze



TIBOR KLANICZAY (ur. 1923) należy do czołowych współczesnych historyków literatury węgierskiej. Od 1956 r. pracował w Instytucie Historii Literatury Węgierskiej Akademii Nauk. W 1954 r. opublikował monografię *Zrínyi Miklós*, za którą rok później otrzymał główną nagrodę państwową im. Kossutha. Jest również autorem syntetycznej pracy *A nacionalizmus előzményei a magyar irodalomban* (1961, *Z genezy nacjonalizmu w literaturze węgierskiej*), współautorem monografii *A magyar irodalom története 1849-ig* (1957, *Historia literatury węgierskiej do 1849 r.*) i innych. Obecnie jest dyrektorem Węgierskiego Instytutu Kultury w Rzymie. Prezentowany niżej esej Klanczayego stanowi próbę ustosunkowania się do pozytywnych i negatywnych aspektów różnorodnych interpretacji węgierskiej tradycji narodowej, jest polemiką ze skrajnościami stanowisk nadmiernie idealizujących bądź całkowicie negujących tradycje węgierskiej przeszłości. Jest to problem tym istotniejszy, iż od dwudziestu lat w węgierskim życiu kulturalnym obserwuje się kolejne etapy wielkiej dyskusji wokół interpretacji tradycji narodowych, zaciekle spory wokół dzisiejszego modelu patriotyzmu. Jak akcentowano na łamach miesięcznika „Kritika” we wrześniu 1974 r.: „po 1957 r. najostrzejszą, a równocześnie angażującą najszerze kręgi inteligencji była dyskusja wokół kwestii narodowej”.

ROZWAŻANIA O TRADYCJI NARODOWEJ

POJĘCIE I CHARAKTER TRADYCJI NARODOWEJ

Tradycją nazywamy przekazywanie ogólnoludzkich doświadczeń i wartości. Dlatego też tradycją ściśle związana jest z rozwojem, odnową, czasem związek ten jest harmonijny, czasem — konfliktowy. W sferze produkcyjnej, społecznej, a w szczególności w sferze kulturalnej raz dominuje ciągle odnawianie, a raz śmiało zrywanie z tradycją. Ucieleśnione, nagromadzone w tradycji doświadczenia nie mogą zostać pominięte nawet podczas najbardziej radykalnych przemian: jeżeli na pewien czas zatriumfuje zerwanie z tradycją, przełamanie jej, to i tak rodzące się nowe stopniowo przyswoi sobie większą część starego. W pierwszej kolejności wchłonięte zostanie oczywiście to, co bezpośrednio harmonizuje z nowymi celami, potem to wszystko, co w jakikolwiek sposób, choćby pośredni, można wykorzystać, wreszcie nowa kultura stara się uznać całą tradycję za własne źródło, za swoje dziedzictwo. [...]

Tradycją narodową nazywamy pewną określoną część uniwersalnej, historycznej i kulturalnej tradycji ludzkości, odrębny segment, wykazujący własną wewnętrzną spójność i wewnętrzne prawidłowości. Rozumiemy przez to tradycję oddzielną, należącą w całości, w całym swoim systemie tylko do danej wspólnoty, czyli do pewnej społeczności narodowej. Oznacza to, że tradycja narodowa jest całością doświadczeń historycznych, produktem duchowym i kulturalnym pewnej wspólnoty narodowej: wykorzystaniem

wartości powstałych na przestrzeni dziejów w teraźniejszości. Treść tradycji nie ogranicza się tylko do elementów o charakterze „narodowym”, gdyż organiczną jej częścią są także wartości danego społeczeństwa z okresu poprzedzającego powstanie narodu.

W przypadku Węgrów do skarbów tradycji narodowej należą nie tylko wartości społeczeństwa węgierskiego z ubiegłego stulecia, kiedy to przekształciło się ono w naród, nie tylko przejawy budzącej się w ubiegłych wiekach świadomości narodowej, lecz także wszystko to, co społeczeństwo węgierskie stworzyło od zarania swojego istnienia, wszystko, co łączy się z przeszłością Węgrów jako grupy etnicznej. Co więcej, do tradycji należą skarby ziemi węgierskiej, obecnego miejsca zamieszkania narodu, powstałe jeszcze przed przybyciem Węgrów (np. zabytki rzymskie).

Ludzkość żyje obecnie w systemie społeczności narodowych i dlatego każdy naród, obok korzystania ze wspólnych ogólnoludzkich tradycji, powinien w większym stopniu czerpać z własnych tradycji narodowych. Jest na to skazana zarówno społeczność burżuazyjna, jak i społeczność socjalistyczna. Rozumienie i interpretowanie tradycji w obu społecznościach jest jednak odmienne. Inny jest bowiem system tradycji narodowych społeczności mieszczańskiej, a inny — socjalistycznej.

Mylny jest natomiast pogląd, że względy klasowe mogą selekcjonować tradycję, a więc rozdzielać ją na tradycję społeczności burżuazyjnej i społeczności socjalistycznej. Zarówno społeczność burżuazyjna, jak i socjalistyczna, jeśli nie chce się samookaleczyć, prędzej czy później musi uznać całą tradycję za swoją. Różnica występuje w pojmowaniu, definiowaniu i szeregowaniu tradycji, w innym systemie jej wartościowania. [...]

Pełna selekcja ma miejsce jedynie w początkowym, rewolucyjnym i bojowym okresie narodzin nowej społeczności. W okresie walki o władzę zrozumiała

i konieczny był u nas prawie wyłączny kult tradycji rewolucyjnej, spychający na drugi plan nierewolucyjne elementy wartościowych tradycji narodowych, a nawet pewna nieufność wobec nich. Po rozstrzygnięciu walki o władzę, w okresie mobilizacji całego narodu do budowy socjalizmu, obok najwyższej oceny tradycji rewolucyjnej coraz większego znaczenia nabiera pojęcie „tradycji postępowej”. Oznacza to rozszerzenie tradycji świadomie pielęgnowanej, dostrzeganej i rozpowszechnianej w ogólnospołecznym sposobie myślenia na te zjawiska, które, jeśli nawet nie mają charakteru rewolucyjnego, to podążają w tym kierunku, przygotowują podłoże, mogą być przeciwstawiane uciskowi klasowemu, wspierają lud pracujący. Dzisiaj „tradycja postępową” jest już za ciasnym pojęciem, jeśli założymy, że nie będziemy go rozszerzać bezsensownie i bezpodstawnie. W warunkach skonsolidowanego już socjalizmu powinniśmy zwracać szczególną uwagę nie tylko na postępowy charakter, ale i na inne wartości tradycji. Naszym obowiązkiem jest chronienie każdej cennej tradycji narodowej i uczynienie z niej ogólnonarodowego skarbu. Sięgnijmy po przykłady: czy można zaliczyć do tradycji postępowej freski zdobiące nasze średniowieczne kościoły albo dzieła jednego z naszych najwybitniejszych artystów słowa, Pétera Pázmánya, czy też działalność kompozytorską księcia Pála Esterházyego, która należy do największych wartości węgierskiej muzyki dawnej? Jeżeli nie chcemy nadużywać przymiotnika „postępowy” w jego znaczeniu społeczno-politycznym, to wspomniane wielkie wartości kulturalne można byłoby włączyć w krąg tradycji postępowych tylko uciekając się do sofistyki. Jednocześnie bezsporny jest fakt, że wymienione wartości należą do skarbów naszej tradycji narodowej i że musimy się o nie troszczyć. [...]

Podtrzymywanie tradycji jest zawsze ważnym czynnikiem wewnętrznej spójności danego społeczeń-

stwa. Dzieje się tak w przypadku rodziny, instytucji, wioski, miasta i w odpowiednio większej skali w życiu społeczeństwa, w życiu narodu. Zakorzenie naszych tradycji narodowych w świadomości ogólnej umacnia społeczność, rozwija poczucie przynależności do niej, a społecznością tą jest węgierskie społeczeństwo socjalistyczne. Pielęgnowanie tradycji narodowych wzmacnia zatem wewnętrzną więź naszego społeczeństwa socjalistycznego; tradycja narodowa jest źródłem siły, którego pominięcie czy niepełne wykorzystanie byłoby wielkim błędem. Pielęgnowanie tradycji pozwala uświadomić sobie, że jesteśmy związani ze społeczeństwem tysiącem więzi, że do niego należymy. [...]

SPRZECZNOŚCI W OCENIE TRADYCJI NARODOWEJ

Nasze państwo socjalistyczne nie zaniedbało ochrony, pielęgnacji i popularyzacji wartościowych tradycji z przeszłości narodu. Można śmiało stwierdzić, że nigdy dotąd nie włożono w tę dziedzinę tak wiele wysiłku jak właśnie w ubiegłym ćwierćwieczu. Stworzono nie tylko nowy system wartościowania tradycji, ale odkryto i udostępniono społeczeństwu niespotykaną dotychczas ilość skarbów węgierskiej przeszłości. Długo można by wyliczać osiągnięcia na tym polu: wysunięcie na pierwszy plan kultu naszych tradycji rewolucyjnych, krytyczne i popularyzatorskie wydania dzieł klasyków węgierskiej literatury, odnalezienie i udostępnienie wielu zapomnianych wartości, systematyczna restauracja zabytków, zbieranie i ochrona zabytków folkloru, owocne prace badawcze instytutów naukowych nad językiem węgierskim, literaturą i historią. Doliczyć do tego należy zakrojoną na szeroką skalę pracę popularyzatorską oraz uroczyste obchody ważnych rocznic narodowych, a także różnorodne inicjatywy miejscowe, ożywioną działalność

poszczególnych prowincji i miast w celu podtrzymania lokalnych tradycji. Szczególnie podkreślić należy fakt, że dzięki planowej pracy naukowej działania te nie przebiegały żywiołowo, lecz były rezultatem przemyślanych koncepcji i dobrej organizacji, dlatego też dały dobre wyniki.

Jeżeli mimo to w ostatnich czasach zachodzi słuszna obawa, iż więzy narodowe rozluźniają się, a pewna część społeczeństwa odrywa się od naszej przeszłości narodowej, to musimy jednak dojść do wniosku, że praca nad pielęgnowaniem tradycji narodowej, pomimo wszystkich osiągnięć, nie jest w pełni zadowolająca. Przyczyn tego stanu można się doszukać w braku umiejętności posługiwania się tradycją narodową, w jednostronnym i nie pozbawionym sprzeczności stosunku do niej.

Tropiąc te słabości mamy na myśli przede wszystkim brak właściwej synchronizacji pewnych słusznych tendencji czy też ich znoszące się nawzajem wpływy. Mimo że stale podkreślamy wagę naszych tradycji narodowych i wiele na tym polu działaliśmy, to jednak inne pierwszoplanowe zadania, jak na przykład pogłębianie wiedzy z dziedziny nauk przyrodniczych i technicznych, stopniowo wypierają elementy tradycji narodowej, zwłaszcza ze świadomości młodzieży. Stoimy w obliczu niemal niepowstrzymanego procesu zmniejszania się liczby godzin lekcyjnych poświęconych historii narodowej, literaturze i ogólnie kulturze narodowej — na korzyść nauk przyrodniczych. Z każdym rokiem eliminuje się w ten sposób z programu nauczania i ze świadomości młodego pokolenia kolejne wartości. Proces ten oznacza nie tylko to, że młodzież coraz mniej będzie wiedziała o naszej przeszłości narodowej, a więc będzie bardziej podatna na syreni śpiew wielkiego świata — ale także i to, że krąg pedagogów, nauczycieli historii i literatury, pielęgnujących i przekazujących

tradycję, będzie stopniowo spychany na dalszy plan, straci zapach i siły.

Z drugiej zaś strony — choć istnienie ogólnokrajowego perspektywicznego planu badań naukowych, koncentrującego nasze siły na zadaniach naukowych najważniejszych z punktu widzenia teraźniejszości, a przede wszystkim przyszłości, ma ogromne znaczenie — błędem jest, że wśród głównych zadań planu perspektywicznego brak bodaj jednego punktu wyznaczającego kierunki badań tradycji narodowych, a więc historii, literatury, języka, sztuki, muzyki i folkloru narodowego. Oczywiście nie oznacza to, że takie badania naukowe nie otrzymują wystarczającej, a raczej aktualnie możliwej pomocy ze strony państwa. Chodzi raczej o to, że obok tradycyjnie prowadzonych już prac narodowy plan perspektywiczny stara się pobudzić uczonych do zwiększonego wysiłku przy aktualnych badaniach dotyczących problemów jedynie naszego dzisiejszego społeczeństwa. To słuszne nastawienie nieuchronnie idzie w parze z obniżeniem rangi badań przeszłości narodowej i może nawet spowodować ich zahamowanie. Bódźce moralne i materialne oddziałują bowiem w takim kierunku, by coraz więcej sił, dotychczas zużywanych na prace nad literaturą i historią węgierską, skierować do wykonania nowych zadań określonych w planach perspektywicznych. I przez to jakiś wybitny badacz Csokonaiego czy Petőfiego może prędzej czy później dojść do wniosku, że lepiej byłoby przerwyc się na badania obrazu rewolucji naukowo-technicznej we współczesnej literaturze, które to badania jako część składowa planu perspektywicznego wydają się ważniejsze niż studia nad klasykami literatury węgierskiej. Pominiecie w planie krajowym badań nad tradycją narodową nawet mimo woli klasyfikuje kadry naukowe, a częściowo i instytucje działające na tym polu, jako drugorzędne, zajmujące się nie sprawami nakazanymi

i koniecznymi, lecz tylko tolerowanymi, a w najlepszym przypadku mile widzianymi. Jest to dobry przykład, jak prawidłowa koncepcja w pewnych warunkach może wywołać anomalie, w danym przypadku ze szkodą dla badań kultury narodowej. Oczywiście kłopotom łatwo byłoby zapobiec przez włączenie do krajowego planu naukowego najważniejszych zadań dotyczących tradycji narodowej. Miejmy nadzieję, że przyjdzie i na to kolej.

Niewłaściwe gospodarowanie tradycją narodową często przejawia się także w formie licznych akcji związanych zwykle z kultem rocznic. Nikt nie neguje potrzeby godnego świętowania rocznic, ale pielęgnacji tradycji narodowej nie wolno zastępować jubileuszowym festynem. Wśród najważniejszych rocznic lat ubiegłych godnie obchodzono jubileusz pięćsetlecia śmierci pierwszego wielkiego poety węgierskiego, Janusa Pannoniusa. Z tej okazji wiersze poety ukazały się w czterech różnych zbiorach, w czterech odrębnych wydaniach. Każde wydanie jest inne i każde ma swoją rację bytu, smutne jest tylko to, że poprzedni tom wierszy Janusa Pannoniusa ukazał się na Węgrzech w roku 1953, a więc na dwadzieścia lat przed rocznicą. O ileż lepiej byłoby, gdyby to nie rocznicowa okazja powodowała, że wszyscy nagle się opamiętawszy na wyścigi spieszyli z nadrobieniem zaniedbań. Najważniejszą siłą tradycji jest jej ciągłość, nieprzerwane trwanie i dlatego nie można pozwolić, żeby była związana tylko z jubileuszami i gąsła jak słomiany ogień.

W podtrzymywaniu tradycji narodowych jedna z najważniejszych ról przypada historiografii. Nasza marksistowska historiografia za mało skutecznie jeszcze pełni rolę czynnika kształtującego świadomość. A przecież nasza historia jako nauka osiągnęła wiele wybitnych sukcesów w ostatnim ćwierćwieczu. Równocześnie jednak popularyzacja i nauczanie historii nie osiągnęły wymaganego poziomu i brak im pożą-

danej siły oddziaływania. Zostało to w dużej mierze spowodowane tym, że historia stała się mniej interesująca dla laików. Nowe kierunki nauk historycznych wysunęły bowiem na pierwszy plan — przed badania wydarzeń i postaci historycznych — badania innych, ważniejszych obszarów. Niewątpliwie poznanie głębokich, ukrytych prawidłowości jest zadaniem poważniejszym niż badanie wydarzeń rozgrywających się na powierzchni. A przecież popularyzacja i nauczanie historii częściowo tylko powinno nadszalać za tą tendencją, bo inaczej — zamiast omawiania ciekawych, zajmujących, mających działanie wychowawcze wydarzeń, pobudzających fantazję konfliktów historycznych, wielkich osobowości oddziałujących na nurty przemian dziejowych — stanie się ukazywaniem, a w szkole wkuwaniem na pamięć abstrakcyjnych prawidłowości. Szczególnie niepokojące rozmiary przybrała dehumanizacja historii w nauczaniu szkolnym, stawiając na pierwszym planie teoretyczne prawidłowości zamiast człowieka i kultury. Nie wystarczy naukowe opracowywanie tradycji i przeszłości narodowej, gdy nie starcza środków i sposobów na to, by wyniki przedstawić zajmująco, ciekawie i zrozumiale dla szerokich warstw społeczeństwa. Wiele interesujących i efektywnych wysiłków włożono w osiągnięcie tego celu, pozostaje jednak jeszcze sporo do zrobienia i dużo tu nie wykorzystanych możliwości. Nie ma na przykład na Węgrzech popularnego czasopisma historycznego, które w sposób barwny i budzący szerokie zainteresowanie przedstawiałoby ciekawe problemy historii Węgier i świata. W wielu krajach ukazują się takie czasopisma, zresztą całkowicie rentowne z handlowego punktu widzenia.

SPADEK NARODOWEJ ŚWIADOMOŚCI HISTORYCZNEJ

W dziedzinie podtrzymywania tradycji narodowej najpoważniejszą i chyba największą nieprawidłowo-

ścią jest zawężenie w czasie zainteresowania przeszłością. Przeciętny Węgier już wkrótce będzie się czuł spadkobiercą bardzo krótkiej przeszłości. W ten sposób w świadomości ogółu jawić się będzie tylko stu—stupięćdziesięcioletnia przeszłość kulturalna. W szkołach historii literatury węgierskiej sprzed XIX wieku będzie się nauczało coraz mniej, a w końcu prawie wcale. Z historii Węgier pozostanie też tylko kilka dawniejszych rozdziałów, które wyrwane z całości staną się niezrozumiałe i nudne. W pracach popularnonaukowych również uważa się za główny cel przedstawienie tylko wartości najnowszych. Na dłuższy czas prawie zupełnie zaprzestano wydawania dzieł literatury dawniejszej niż dziewiętnastowieczna i dopiero ostatnio dają się zauważyć zmiany na lepsze dzięki serii Węgierskich Klasyków i innym przejawianym obecnie inicjatywom.

Zaniedbanie dotyczące wieków dawniejszych zwykło się tłumaczyć brakiem dostatecznego nimi zainteresowania. Taka motywacja po prostu wprowadza w błąd. Przecież dawne węgierskie pieśni miłosne, wiersze kuruców,¹ kroniki, dzieła Balassiego czy Zrinyiego nigdy nie należały do ksiązek niechodliwych. Również książki klasyków dawnej literatury światowej nie zalegają na ogół magazynów. Podobnie dyskusyjna jest argumentacja, jakoby przeszłość dawniejsza nie zawierała prawie żadnych prawd obowiązujących do dzisiaj. Historia i literatura niedalekiej przeszłości na pewno jest bliżej powiązana z naszą teraźniejszością, jasne jest także, że literatura węgierska XIX i XX wieku jest nieporównywalnie bogatsza od dawniejszej i powinna zajmować więcej miejsca w świadomości ogółu. Nie wynika z tego nawet w najmniejszym stopniu, że nasza dawna historia i literatura nie kryje takich aktualnych do dziś prawd, których z innych przekazów nie można zaczerpnąć.

Istota problemu polega jednak na tym, że wcale nie jest wszystko jedno, czy jakiś naród czuje za sobą

stupiędziesięcio- czy też tysiącletnią przeszłość historyczną. Długa, sięgająca wielu wieków wstecz przeszłość ma szczególne znaczenie dla spójności narodowej. Nieprzypadkowo państwa młodsze pod względem rozwoju narodowego od Węgier — również i w warunkach społeczeństwa socjalistycznego — z takim uporem starają się wykazać i udokumentować długowieczność swojej przeszłości i kultury. Narody jeszcze młodsze — na przykład kanadyjski — starają się zarejestrować, oznaczyć i zachować każdy kamień, każde miejsce, gdzie dwieście czy trzysta lat temu coś się wydarzyło. Czegóż by nie dały za to, by móc się pochwalić choć jednym takim miejscem, gdzie przed dziewięciuset laty pisano książki. My natomiast często lekkomyślnie poprzestajemy na tym, że sięgamy wstecz tylko do wieku XVIII. Wygląda to tak, jakbyśmy musieli się wstydzić dawnych wieków jako jakichś feudalno-klerykalnych rekwizytów, zapominając, że tym samym rezygnujemy z większej części historii naszego narodu.

Okrawanie naszej przeszłości jest początkiem niebezpiecznego procesu. Błędny jest pogląd, jakoby odwrócenie uwagi od wcześniejszych stuleci mogło zwiększyć zainteresowanie, powiedzmy, wiekiem XIX. Wręcz przeciwnie! Odcięte od swoich źródeł wielkie wartości XIX wieku będą się wydawały mniej ciekawe. Pozbawienie bowiem tła historycznego wcale nie uwydatni ich szczytowej roli, jaką w tym wieku odgrywały. Wielkie wartości narodowe powinniśmy zawsze oceniać w podwójnym aspekcie. Z jednej strony w relacji międzynarodowej, aby podkreślić ich rzeczywiste miejsce w uniwersalnej kulturze ogólnoludzkiej, nie uważając ich bezpodstawnie ani za najgorsze, ani za najlepsze na świecie. Z drugiej zaś strony — w odniesieniu do własnej ojczyzny, narodu i historii, ukazując, jaką drogę przebyła kultura narodowa, nim doszła do ich stworzenia. Jeżeli pominięcie pierwszej relacji prowadzi do prowincjonalnego,

zawężonego sposobu widzenia, zignorowanie drugiej pozbawia nasze dzieje znamion postępu wobec osiągnięć poprzedników.

REZYGNACJA Z CIĄGŁOŚCI TRADYCJI

Problem ciągłości ściśle związany jest z tym, o czym mówiliśmy poprzednio. Owa ciągłość, jeśli występuje stale i od dawna, to nawet mimo chwilowych przerw sama przez się budzi zaufanie, daje dowód wewnętrznej siły. Nieprzypadkowo pewne przedsiębiorstwa czy firmy podkreślały, że istnieją od stu, stu pięćdziesięciu czy więcej lat — liczono bowiem na to, że klient wiedząc, iż dana firma nie splajtowała przez tak długi okres, uważać ją będzie za godną zaufania, dysponującą bogactwem doświadczeń lub kapitałem tradycji, co siłą rzeczy zapewnia jej przewagę nad innymi. Ciągłość swojego istnienia powinny podkreślać także instytucje naukowe czy kulturalne. Na przykład włoska akademia narodowa, Accademia Nazionale dei Lincei, z dumą podkreśla swą trzysta siedemdziesięcioletnią przeszłość. A przecież po założeniu jej w roku 1603 już w latach trzydziestych tegoż stulecia akademia zakończyła działalność. Próbowano ją wskrzesić w roku 1745, lecz bezskutecznie, dopiero w roku 1804 stanęła na nogi i od tego czasu działa nieprzerwanie. Dla starających się o ponowne założenie zawsze było rzeczą oczywistą, iż powstająca akademia włoska powinna być bezpośrednią kontynuatorką już raz utworzonej, że trzeba ją świadomie traktować jako spadkobierczynię szlachtetnej spuścizny. Niestety, na Węgrzech tego typu ciągłość tradycji, utrzymywanie i przekazywanie pewnych kapitałów moralnych nie jest za częste i nie leży w zwyczaju. O wiele częstsze były nowe fundacje, ignorujące poprzednie i pociągające niepotrzebne straty energii. Można to prawie uważać za pewnego rodzaju chorobę. Na przykład

u schyłku średniowiecza Czesi, Polacy i Austriacy założyli swoje własne uniwersytety, które mimo wielu kryzysów utrzymali do dzisiaj. Na Węgrzech natomiast w okresie nie więcej niż stu lat czterokrotnie zakładano uniwersytet, zawsze gdzie indziej, zawsze w oderwaniu od poprzedniego i oczywiście każdy z nich był efemerydą. Kiedy wreszcie w XVII wieku doszło do założenia istniejącego do dziś uniwersytetu budapeszteńskiego, to zakładając go (wtedy jeszcze w Trnavie)², pominięto całkowicie tradycje pobliskiego uniwersytetu w Pozsony (dziś: Bratysława), datującego się z czasów króla Macieja. Pozostając przy tym temacie: czy dzisiejsi słuchacze Uniwersytetu im. Loránda Eötvösa w Budapeszcie zdają sobie sprawę, że studiuja w murach uczelni o wielkiej, ponad trzechsetletniej tradycji? Zmianę nazwy uczelni na Uniwersytet im. Loránda Eötvösa należy uzasadniona zmiana jego struktury i profilu, lecz czy trzeba było zaraz tać wstydliwie osobę założyciela, arcybiskupa Pázmánya, usuwając dyskretnie jego pomnik i podobiznę?

Rzucającym się w oczy przykładem rezygnacji z ciągłości tradycji są dzieje Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Nyíregyházie. Tradycyjnym, wielowiekowym i w każdym względzie postępowym centrum kulturalnym północno-wschodniej części kraju był Sárospatak ze swoją Szkołą Wyższą, biblioteką i pamiątkami historycznymi. Szkoła ta, jako instytucja kościelna, przestała istnieć w swej dotychczasowej formie na początku lat pięćdziesiątych. Szybko jednak okazało się, że na tym terenie potrzebna jest szkoła wyższego stopnia kształcąca nauczycieli, utworzono ją więc w drugiej połowie lat pięćdziesiątych, lecz już nie w Sárospataku, a w Nyíregyházie. Być może przemawiało za tym wiele względów praktycznych, organizacyjnych i innych. Szkoda jednak, że nowa uczelnia nie została bezpośrednią spadkobierczynią czterechsetletniej tradycji szkoły w Sárospataku, co stanowiłoby źródło siły moralnej uczelni. Oprócz tradycji

Sárospatak dysponował także wspaniałą biblioteką, z której obecnie mało kto korzysta, podczas gdy nowa szkoła musiała tworzyć ogromnym wysiłkiem własny księgozbiór. Jest to typowy przykład niepotrzebnie przerwanej tradycji, roztrwonionych wartości i nakładów sił.

Długo można by wymieniać przykłady, aż po często zupełnie zbyteczne zmiany nazw ulic. Oczywiście przedstawiony obraz nie jest pełny i nie można na jego podstawie tworzyć pesymistycznych uogólnień. Ostatnio z satysfakcją zauważyć można dążenie szkół i instytucji do sięgania po własne tradycje, odtworzenia ciągłości, nierzadko przerwanej. Dobrze byłoby, gdyby ta tendencja dalej się nasilała.

SIŁA NAMACALNEJ PRZESZŁOŚCI

W instynktownym i świadomym podtrzymywaniu więzi z ojczyzną i z przeszłością narodową szczególne znaczenie mają widome pamiątki przeszłości, zabytki architektoniczne, miejsca pamiątkowe. Węgierska ochrona zabytków może się poszczycić dużymi osiągnięciami. Wspomaga te prace ogromna pomoc ze strony społeczeństwa i państwa, wykonują je wspaniali, zdolni do poświęceń ludzie. Pomimo to nasze wysiłki w porównaniu z nakładami prac innych krajów są niewielkie.

Węgry można uznać za kraj stosunkowo ubogi pod względem liczby zabytków architektonicznych. Na terenach Węgier historycznych najwięcej zabytków uległo zniszczeniu właśnie na obszarze zamykającym się w dzisiejszych granicach naszego państwa. Nie wynika stąd jednak, by nie warto było u nas tak wiele sił poświęcać pamiątkom, bo i tak nie potrafimy wskrzesić zabytków na skalę światową. Przeciwnie — większe straty powinny pobudzać do większego wysiłku. Zabytek nie jest wyłącznie przynętą dla tu-

rystyki, chociaż i te względy trzeba mieć na uwadze, i na tym polu wiele jeszcze można zdziałać, ale obok walorów wychowania estetycznego jest on jednym z najskuteczniejszych narzędzi kształtowania świadomości historycznej. Węgry również stają się narodem zmotoryzowanym, coraz popularniejsze jest podróżowanie po kraju i turystyka. Powinniśmy dążyć do tego, by ludzie na każdym kroku, każdego dnia spotykali się z ciekawymi, pięknymi lub chociażby rozczajającymi historyczną atmosferę zabytkami.

Jeżeli pomimo wszystkich wysiłków i sprzyjających procesów nie można uznać istniejącego stanu rzeczy za zadowalający, oznacza to, że powinniśmy na ten cel przeznaczyć większe niż dotychczas nakłady finansowe. Jeżeli w Słowacji nie tylko odrestaurowano zachowane w jakim takim stanie kościoły i pałace, lecz uporządkowano też ruiny zamków wiele znaczących kiedyś w historii Węgier (Spisz, Trenczyn, Beckov i inne), zabezpieczono ich stan istniejący, a tam, gdzie warunki techniczne na to pozwalały, częściowo je zrekonstruowano, to my powinniśmy się wstydzić z powodu stanu twierdzy królów węgierskich w Visegrádie, nawet jeśli specjaliści szczycą się wynikami prowadzonych na terenie pałacu króla Macieja — i wlokących się w ślimaczym tempie — wykopalisk.

Ochrona zabytków naturalnie wiele kosztuje, ale na to, by zachowane wartości lepiej przenikały do świadomości ogółu, nie zawsze potrzeba wielkich nakładów finansowych, często wystarczy tylko większa troska czy baczniejsze zwrócenie uwagi. Dlaczego nie spotyka się u nas znaków drogowych, informujących o znajdujących się w pobliżu szos ważniejszych zabytkach, podczas gdy w bez porównania bogatszej Francji tablice co krok informują nas, że: „3 km w prawo znajduje się kościół romański”, „pałac renesansowy” itp. Dlaczego podróżny jadący w kierunku Salgótarján nie mógłby dowiedzieć się, że zbaczając z drogi o jeden kilometr może zobaczyć w Mátrave-

rebély wspaniale odrestaurowany średniowieczny kościół? Czy kogoś, cudzoziemca lub Węgra, jadącego w stronę Miskolca nie można by poinformować, iż w najbliższej okolicy, w Feldebrő, można zwiedzić kryptę z najstarszymi węgierskimi freskami? Pozostajemy zresztą tylko przy Budapeszcie: zwiedzający ruiny klasztoru na wyspie Małgorzaty nawet nie podejrzewają, że depczą po znajdującym się obok reliktyw murów kaplicy klasztornej nie oznaczonym grobie króla węgierskiego Stefana V. Nie był on wprawdzie wielką postacią naszej historii, nie zaliczamy go w poczet najślawniejszych naszych królów, żył bowiem za krótko, ale jeśli na Kremlu może stać obok innych pięknie wypucowany sarkofag jednego z najbardziej despotycznych wielkich książąt Moskwy, to i my nie powinniśmy żałować węgierskiemu królowi choćby skromnego kamienia pamiątkowego.

Wśród naszych zabytków najcięższy los przypadł pałacom. Bezpośrednio po wojnie zrozumieliśmy, a nawet szczęśliwym posunięciem było przeznaczenie opuszczonych i w dużej mierze zniszczonych pałaców na różnego typu cele publiczne, ponieważ często oznaczało to ich uratowanie, zachowanie w całości — chociaż niejednokrotnie prowadziło także do dewastacji ozdób czy fresków. Pałace stały się siedzibami szkół, szpitali, przytułków, urzędów, sierocińców, szkółek dla traktorzystów czy innych instytucji. W większości takie rozwiązania trzeba uznać za tymczasowe, ponieważ budowle te nie nadają się do tych celów, a jeśli zechce się je do nich przystosować, to niszczy się ich wartość zabytkową. W innych krajach, gdzie początkowo los opuszczonych pałaców był taki sam, starano się jednak jak najszybciej dla szpitala wybudować szpital, dla szkoły — budynek szkolny, a zrekonstruowane w swym autentycznym pięknie pałace przeznaczyć na cele kulturalne lub naukowe. W tym kierunku dąży się i u nas, mamy nawet piękne przy-

klady, jak odrestaurowanie pałacu w Fertőd czy też wyprowadzka szkoły traktorzystów z zamku Nádasdy w Sárvár, ale wyniki są, jak dotychczas, o wiele skromniejsze niż na przykład w sąsiedniej Słowacji, gdzie w większości pałaców napotyka podróżny muzea, filie uniwersytetów lub akademii. Gdyby u nas ktoś zechciał odbyć pielgrzymkę do pałacu Rádayego w Pécel, gdzie w końcu XVIII wieku znajdowało się jedno z najważniejszych ognisk odnowy literatury narodowej, to zamiast pamiątek literatury znajdzie tam ciągle szpital i niełatwo mu przyjdzie obejrzeć malowane kiedyś przez Gedeona Rádayego rokokowe freski. Aby pozostać bliżej stolicy, wspomnijmy o jednej z najpiękniejszych budowli barokowych na Węgrzech, pałacu Grassalkovichów w Gödöllő, którego nie można zwiedzać, i należałoby się wstydzić za stan, w jakim się znajduje.

Trzeba więc zwielokrotnić dotychczasowe osiągnięcia węgierskiej ochrony zabytków, a będzie to na pewno możliwe tylko wtedy, gdy problemowi temu nadamy wyższą, państwową rangę; szerzej zakrojony, a lepiej podbudowany materialnie program zapewni warunki szybkiego postępu. Powinniśmy wzmocnić pracę wychowawczą tak, aby społeczeństwo uważało za wspólną sprawę pielęgnację i popularyzację wartości każdego zabytku i miejsca historycznego znajdującego się na terenie kraju. Wzmocni to nie tylko świadomość przynależności do narodu, do ojczyzny, lecz i wiele zyska moralność społeczeństwa, uczącego się zachowania wartości i poszanowania pracy poprzednich pokoleń. Jest to bardzo potrzebne naszemu narodowi, gdyż ochrona zabytków nie należy do węgierskich cnót. Byłoby złudnym samouspokojaniem, gdybyśmy smutny fakt zniszczenia wielkiej części naszych zabytków historycznych zapisywali tylko na konto Turków, Tatarów i wojen. Niszczycielskie wojny były i gdzie indziej, pod jarzmem tureckim cier-

pieli nie tylko Węgrzy, a jednak inne narody, a wśród nich nasi sąsiedzi, potrafiły uratować o wiele więcej pamiątek historycznych.

Można by przytoczyć wiele przykładów na to, jak żywy był gdzie indziej instynkt ochrony zabytków, ratowania wartościowych tradycji, ciągłego usuwania zniszczeń. Miasta i katedry południowo-wschodnich Włoch niszczyli w średniowieczu prawie co sto lat Lombardzcy, Normanowie, Saraceni, Węgrzy, Niemcy, Francuzi, Hiszpanie i Turcy, ale natychmiast odbudowywano je i stawały się piękniejsze i wspanialsze niż przedtem. Znaczna część przepięknych średniowiecznych klasztorów serbskich także przetrwała pięćsetletnie panowanie Turków, w większości miejsc zachowały się nie tylko same budynki, freski, lecz nawet łatwe do zrabowania przedmioty ze złota i srebra, arcydzieła sztuki złotniczej. A przecież i tam było wiele zniszczeń, ale kiedy odeszli podpalacze, pozostali przy życiu mieszkańcy natychmiast zabierali się do pokrywania dachem budowli, do odnawiania fresków, zapobiegając w ten sposób dalszemu zniszczeniu. Warto przytoczyć przykład serbskiego monasteru Mesić, znajdującego się w pobliżu miasta Vršac na obszarze dawnych Węgier. Monaster ten w czasie ostatniej wojny tureckiej, w 1716 roku, zniszczyły w bezsensownym gniewie oddziały osmańskie. Kiedy ucichły działa, trzech pozostał przy życiu zakonniczy, a potem czwarty, Moses Stefanović, który do nich dołączył, rozpoczęli kwestę w bliskiej i dalszej okolicy i już po czterech latach ruszyła odbudowa klasztoru. A kiedy po 23 latach pracy, w 1743 roku, wyczerpały się środki materialne, ojciec Moses udał się po pomoc do carycy rosyjskiej, od niej uzyskał dalsze wsparcie oraz księgi i ikony. Dzięki temu odnowiony w stylu barokowym prastary budynek stoi po dziś dzień. Dokonał tego zebrzący braciszek serbski, gdy tymczasem bogaci biskupi Esztergomu nie pomyśleli o ratowaniu katedry wybudowanej przez Bêlę III,

perły węgierskiej architektury romańskiej, mimo że po wypędzeniu Turków i ucichnięciu wojen kuruc-kich budynek wciąż jeszcze istniał, choć wypalony i z zapadniętym dachem. A kiedy wreszcie w końcu XVIII wieku sprawa katedry stała się aktualna, zniszczone częściowo mury zburzono, rozrzucono rzeźbione elementy, wspaniała zaś portal — *porta speciosa*, został rozebrany, i na miejscu starej świątyni wzniesiono całkowicie nowy, niczego sobą nie reprezentujący budynek-kolos, o bardzo dyskusyjnej wartości artystycznej. Podobny los spotkał bazylikę w Székesfehérvárze, miejsce koronacji i wiecznego spoczynku węgierskich królów, którą bez większych trudności można było odbudować po wypędzeniu Turków. Kaplica grobowa Ludwika Wielkiego była wykorzystywana jeszcze w XVIII wieku, tylko że nie pomyślano o jej konserwacji, kaplica grobowa króla Macieja także dotrwała do początku XIX wieku, rozebrano ją dopiero w roku 1800. Czy warto dalej wliczać przykłady? Należy raczej stwierdzić: siła cywilizacji, żywotność narodu przejawia się nie tylko w umiejętności tworzenia — tej na szczęście nie brakowało — ale także w przechowaniu, w gotowości odbudowy. Lepiej byłoby nauczyć się tego już przed wiekami, ale jeszcze dzisiaj nie jest za późno.

Trzeba tu wspomnieć o fakcie, że na Węgrzech nie ma dotychczas stałej ekspozycji, która umożliwiłaby obejrzenie najważniejszych, najbardziej reprezentatywnych i wartościowych pamiątek przeszłości narodowej. Od czasu kiedy działa Węgierskiego Muzeum Narodowego, instytucji o pięknej przeszłości, w wyniku pomyślnego rozwoju przekształciły się w samodzielne muzea krajowe, skarby narodowe są rozdzielone pomiędzy kilka większych ośrodków i wystawiane tylko przy wyjątkowych okazjach, a i wtedy nie w całości. Nie jesteśmy za bogaci w artystyczne i historyczne pamiątki węgierskiej przeszłości, a takie ich rozproszenie uniemożliwia pobudzanie dumy narodo-

wej i poczucia własnej wartości. Obok ważnych wystaw okolicznościowych czy też służących dydaktyce, ukazujących historię rozwoju Węgier, konieczne jest stworzenie stałej, reprezentatywnej ekspozycji narodowej, która ukazywałaby tę bogatą spuściznę naszej tradycji, poczynając od złotych znalezisk z okresu osiedlenia się Węgrów czy też od najcenniejszych, najstarszych skarbów ziemi węgierskiej, aż po najpiękniejsze węgierskie korwiniana — kodeksy z biblioteki króla Macieja — oraz przechowywane w Muzeum Przemysłu Artystycznego skarby rodu Esterházych. W ekspozycji takiej — kiedyś w przyszłości — znalazłyby godne miejsce węgierskie insygnia koronacyjne i sama święta korona.³ Możliwe, że plan taki już istnieje, warto byłoby jak najszybciej go zrealizować.

PRZECIWKO MITOLOGIZOWANIU TRADYCJI

Kult tradycji narodowej, stanowiący istotny element patriotyzmu socjalistycznego, może stać się także źródłem nacjonalizmu, szczególnie wtedy gdy tradycja narodowa ogłoszona zostanie świętym, nietykalnym kanonem, okadzany bożkiem, gdy skostnieje w dogmat. Tradycję trzeba dobrze znać, trzeba ją podtrzymywać, ale nie wolno jej kanonizować. Fakt, że nasza opinia publiczna podnosi krzyk, gdy jakiś naukowiec albo publicysta wystąpi z nowymi odkryciami na temat postaci lub procesu historycznego — wskazując ujemne cechy któregoś z naszych bohaterów narodowych czy sprzeczności ruchu postępowego — świadczy o ciasnym prowincjonalizmie. Tylko słaba świadomość narodowa nie znosi krytyki własnych tradycji. Jest to dla nas prawda oczywista, jeśli tylko dotyczy innych narodów, uważamy za rzecz zrozumiałą, gdy ktoś krytykuje największe nawet postacie historii, literatury czy sztuki światowej. Nie zaskoczy

nas, gdy w związku z Goethem przeczytamy o takich lub innych negatywnych faktach, ale gdybyśmy usłyszeli coś podobnego o Petőfim, uważalibyśmy to za rzecz niewybaczalną.

Odchylenia w ocenie tradycji są zresztą nieuniknione. Wynika to między innymi z ducha patriotyzmu lokalnego, który jednak, pomimo przesady i dziecinnych ułomności, odgrywa pozytywną rolę w pielęgnacji tradycji narodowej. Wprawdzie mieszkańcy Válu przeceniają Jánoša Vajdę, a w okolicach Ság wyrósł ponad wszystkich Berzsenyi, ale mimo to proces ten jest zdrowy, szczególnie wtedy gdy poczynania miejscowe wsparte są wysiłkami odpowiednich kół naukowych, jak to miało miejsce na przykład w Szolnoku, gdzie uczczono pamięć Verseghego. Słuszne jest bowiem, że miasto lub jakaś miejscowość uważają za bliższe od innych te wartości narodowe, które z niej właśnie pochodzą, nawet jeśli nie są one tak cenne jak inne. Nie warto dążyć do tego, aby wszędzie jednakowo znano, kochano i doceniano wszystkie elementy tradycji narodowej. Nie szkodzi, jeśli w Nyíregyházie Bessenye bardziej będzie znany niż Mihály Babits, natomiast w Sümegu Sándor Kisfaludy pozostanie bardziej popularny niż sławniejszy od niego József Katona. Pielęgnacji tradycji narodowej i tak nie można sobie wyobrazić według jakiejś centralnej zasady czy rozdzielnika, tradycja jest na to zbyt bogata i różnorodna. Bez lokalnej inicjatywy i działania nie wystarczyłoby społeczeństwu i państwu siły i energii na pielęgnowanie każdej wartości. Trzeba dopuścić w rozsądnych granicach zdrowe współzawodnictwo oraz pewną elastyczność systemu wartości.

Ponieważ tradycję uważamy za siłę żywą, a nie za zbiór zamknięty w gablotce, przewartościowywanie i krytyka następują w sposób naturalny i w rezultacie oddziałują pozytywnie, nawet gdy w zapale odkryć lub w ferworze dyskusji przesadzimy w jedną czy drugą

stronę. Poważniejszą chorobą wieku dziecięcego jest i tak przecenianie pewnych wartości i dlatego od czasu do czasu bardzo potrzeba trzeźwej krytyki, zwrócenia uwagi na słabości. Dużym błędem jest zrzucanie odpowiedzialności za osłabienie świadomości narodowej na krytyków tradycji, na odbrażawiaczy przeszłości narodu, jak to w ostatnim okresie dość często się zdarzało. Mam na myśli przede wszystkim krytyczne uwagi Erika Molnára na temat niepodległościowej tradycji kuruców, a także dwie książki: Istvána Nemeskürtyego o Mohaczu i Tibora Cseresa — *Zimne dni*. Mimo że chodzi o trzy różne pozycje: teoretyczną koncepcję naukową, pamflet historyczny oraz utwór literatury pięknej — w świadomości wielu osób wystąpiły one jako części całości jakiegoś szkodliwego procesu deheroizacji, jako wyrazy tendencji burzącej świadomość narodową i w największej mierze odpowiedzialnej za jej osłabienie. A o co właściwie chodziło? Erik Molnár podjął walkę z nadal żywymi w naszej historiografii marksistowskiej elementami nacjonalistycznymi, wykazał błędy w ocenie ruchów niepodległościowych XVII wieku, lecz jednocześnie wyciągnął kilka błędnych wniosków, podając na przykład w wątpliwość istnienie, a nawet możliwość istnienia patriotyzmu ludowego, ale historiografia skorygowała to szybko. Jednym z pozytywnych następstw jego krytyki było wznowienie badań nad ruchami antyhabsburskimi, a szczególnie badań historii idei narodowych, dziedziny niestety dość zaniedbanej po wyzwoleniu. Wielki postęp na tym polu jest właśnie zasługą Erika Molnára. Czy można więc nazwać szkodliwą deheroizacją fakt, że zamiast kuruckiego mitu dziś bardziej realistycznie widzimy ten nadal wysoko oceniany ruch postępowy wraz z jego osiągnięciami i historycznymi ograniczeniami? István Nemeskürty, jako entuzjastyczny odkrywca zapomnianych lub nie dość znanych wartości narodowych, zabłysnął badaniami nad szesnastowieczną literaturą węgierską

oraz historią filmu węgierskiego. Kiedy mówi o historii bitwy pod Mohaczem zdumiewa go i oburza bezsilność i nieodpowiedzialność węgierskiej klasy panującej. Czy źle się stanie, jeśli czytelnicy uświadomią sobie, że spustoszenie kraju było wynikiem nie tylko potęgi armii Sulejmana, lecz także niegodziwości węgierskich magnatów, że nie można oszukiwać się myśląc, iż Turcy zjawili się niczym jakaś plaga niebieska i zdeptali wielce obiecujące imperium węgierskie? Przecież tak samo ocenili to współcześni, niejaki Szerémi, Forgách i inni — oczywiście im już od wieków zarzucało się ukazywanie wszystkiego w ciemnych barwach, stronniczość, a więc deheroizację. Owszem, są w książce Nemeskürtyego błędy, widać pewną powierzchowność i subiektywizm — specjalistyczna krytyka niebezpiecznie mu to wytknęła — ale przenika ją wielka pasja poznania węgierskiej przeszłości, pasja, która udziela się czytelnikowi. I jeżeli nawet wśród wielu czytelników książka ta budzi sprzeciw, to przynajmniej przybliżyła naszą największą tragedię historyczną, budzi zainteresowanie. A czyżby naprawdę niepotrzebne było współczesnym Węgom spojrzenie na wstrząsającą, demaskatorską prawdę *Zimnych dni*? Czy w świadomości narodu, a szczególnie nowego pokolenia, które nie zna wojny, żyje prawda o tym, jaki był węgierski faszyzm? Na takie pytania nikt się oczywiście nie odważył dać odpowiedzi przeczącej. Zamiast tego żądano, by z podobną siłą artystyczną pisać również o węgierskim antyfaszyszmie, o węgierskich bohaterach. Jest to żądanie słuszne, gdyż zadanie to jest tak samo ważne jak piętnowanie zbrodni. Fakt zaś, że nie przedstawiono dotąd z podobną siłą jaśniejszych kart naszej historii, nie daje jeszcze powodu do lamentowania, jakoby obrazowano tylko jedną część prawdy — w danym wypadku niestety większą. Świadomości narodowej nie trzeba chronić przed znajomością błędów i ciemnych stron dziejów — strzec jej natomiast należy

przed obojętnością wobec przeszłości. Z wartościowych tradycji narodowych może być naprawdę dumny tylko ten, kto ma odwagę spojrzeć w oczy prawdzie o słabościach i grzechach, tak jak to uczynili Zrinyi, Kölcsey i Ady.

Krytyka pielęgnowanych, chronionych, wskrzeszanych tradycji narodowych, ich ponowne lub ciągłe przewartościowywanie, będące oczywistym wynikiem postępu badań naukowych, zapobiega powstawaniu mitów nacjonalistycznych. Te szkodliwe mity łączą się zawsze z jednostronnym, subiektywnym i wyłącznym podkreśleniem jakiejś części tradycji, z ogłoszeniem jej za jedynie prawdziwą i godną naśladowania, a co za tym idzie, z podniesieniem do rangi normy, bezwzględnie obowiązującego prawa. Taka mitologizacja czy absolutyzacja jest zdecydowanie szkodliwa nawet dla najbardziej postępowych tradycji, niezależnie od tego, czy będzie to tradycja narodowa walk kuruczkich, czy też tradycja ludowości z ubiegłego stulecia. Tradycje są cenne, dają nam siłę i pomagają, dopóki uważamy je, wraz z ich tłem historycznym i z pewnymi ograniczeniami, za budujące, piękne — ale minione zjawiska przeszłości. Stają się jednak szkodliwe, gdy czyni się z nich tabu, kiedy ktoś je wskazuje jako modele do naśladowania. O ile tradycja narodowa godna jest poważania, o tyle każdy narodowy kanon należy krytykować i odrzucać. Taka kodyfikacja była i jest typowym dążeniem burżuazyjnym: społeczeństwo mieszczańskie starało się stworzyć abstrakcyjne, wieczne ideały narodowe, aby mieć odskocznnię do prześladowania wszystkiego, co nowe, co aktualne, wszystkiego, co nowoczesne. Dlatego właśnie ważne jest przechowywanie i pielęgnowanie całej tradycji, ponieważ swym bogactwem, różnorodnością sama ukazuje swój rozwój, ciągłą zmienność i nawet tylko dzięki samemu poznaniu jej unikniemy uznawania wycinka tradycji za jedynie zbawczy. Jeżeli w przeszłości doce-

nić się będzie nie tylko jeden czy drugi okres, ten czy inny kierunek, tę czy inną postać lub postawę, to nie trzeba się będzie obawiać, że kult wartościowej tradycji stanie się jednostronny lub zamieni się w prowincjonalny nacjonalizm. Do jednostronnej, lekceważącej wszystkie inne zjawiska przesady nie upoważnia nawet tradycja rewolucyjna, którą należy uważać za najwspanialszą w historii siłę napędową społeczeństwa, ale koniecznie powinniśmy szanować tradycję tylko jej szczytowych przejawów.

Mitologizacja tradycji łączy się z zagadnieniem tak zwanego charakteru narodowego. Każdy naród, w następstwie działania czynników etnicznych, historycznych i społecznych, nabiera — najczęściej trudnych do zdefiniowania — cech charakterystycznych. Jednym z najważniejszych czynników tworzącego się w ten sposób charakteru narodu jest jego język, który do pewnego stopnia determinuje mechanizm myślowy ludzi nim mówiących. Procesy historyczne, swoista struktura społeczna danego narodu i inne czynniki wytwarzają pewne właściwości duchowe i umysłowe, które najczęściej przejawiają się we wspólnych doświadczeniach rozwoju narodowego, czyli w tradycji narodowej. Charakter narodowy, taki, który daje się zauważyć, jest właściwością stale się zmieniającą, będącą w stanie nieustannego rozwoju. Najważniejsza jest w nim ciągłość, bogacenie się w nowe elementy i stopniowe porzucanie niektórych dawnych wartości. Wynika stąd, że charakter narodowy nie ma stałego modelu: każda próba definicji określająca jego wieczne, niezmiennie właściwości jest niczym innym jak tworzeniem fałszywego mitu. Nie ci rozwijają kulturę, literaturę, sztukę, którzy zerkają wstecz, dążąc do naśladownictwa zebranych z przeszłości cech narodowych, ale ci, którzy wzbogacają kulturę narodową o całkowicie nowe elementy, poszerzając tym samym i uzupełniając nowymi cechami także i charakter narodowy. Najpewniejszą zaś gwarancję, że nie dojdzie

do krótkiej nawet przerwy w ciągłości narodu, mamy wtedy, gdy każdemu twórcy całość tradycji narodowej wejdzie w krew tak jak język ojczysty, gdy posiadłszy tę tradycję śmiało dążyć będzie do jej przewyższenia.

NIEBEZPIECZEŃSTWO JEDNOSTRONNOŚCI NARODOWEJ I ŚRODKI ZARADCZE

Nasuwa się pytanie, czy przypadkiem popieranie tradycji narodowej, silniejsze akcentowanie jej znaczenia, głębsze i szersze niż dotychczas jej poznanie nie grożą wyobcowaniem i czy nie jest to sprzeczne z internacjonalistyczną ideą, by narody zbliżyły się do siebie, by zacierały się coraz bardziej różnice między nimi. Często obawa przed takim niebezpieczeństwem powstrzymuje niektórych od działania na rzecz tradycji narodowej, a inicjatywy związane z wskrzeszeniem przeszłości narodu budzą cień podejrzenia o nacjonalizm. A przecież kult historii narodowej, humanistycznych wartości kultury nigdy nie jest nacjonalizmem. Kult ten może wyrodzić się w nacjonalizm tylko wtedy, gdy połączy się z ignorancją, a zwłaszcza z umniejszaniem wartości innych narodów. Dlatego pielęgnowanie tradycji narodowych powinno nieodłącznie wiązać się z poznawaniem wielkich, powszechnych bogactw tradycji całej ludzkości. Obie te tradycje w ich wzajemnym powiązaniu powinny być obecne w powszechnej świadomości.

Jednostronne rozwijanie pewnych tradycji narodowych przy równoczesnym zaniedbywaniu wartości kulturalnych innych narodów daje fałszywą perspektywę. Jeśli nie znajdziemy w skali międzynarodowej właściwego miejsca dla własnych uznanych wartości, zrodzi się bezpodstawne poczucie wyższości, śmieszna pycha z powodu skromnych rezultatów. Często niewiedza i głupota podpowiada nam na temat takiego czy innego zjawiska naszej kultury, naszej literatury, że

jest ono jedyne w swoim rodzaju, że jest charakterystycznie węgierskie, że czegoś podobnego nie ma na całym świecie. Zresztą w ogóle należy się wystrzegać superlatywów w odniesieniu do tradycji narodowej. Nasze wartości narodowe szanujemy nie dlatego, że nie ma od nich większych na świecie, ale dlatego że są nasze, że do nas należą. I powinniśmy się z nich cieszyć także i wtedy, gdy dobrze wiemy, że inne narody w tej samej dziedzinie stworzyły coś lepszego.

Możliwości i niebezpieczeństwa utraty dystansu działają i w innym kierunku. Na ogół daje się zauważyć skłonność do podkreślania naszej nicości w stosunku do narodów największych, o bogatszej kulturze. Widząc bogactwo sztuki włoskiej czy literatury francuskiej uważamy nasz dorobek za tak marny, iż raczej wstydliwie pozwalamy mu pokryć się kurzem. Czyniący takie porównania są szczególnie skłonni uważać za godne szacunku i pielęgnacji tylko niektóre produkty naszej kultury, mogące według nich współzawodniczyć ze światem. Jednocześnie daje się zaobserwować i drugą skrajność. Wiele osób żyje w przeświadczeniu naszej absolutnej wyższości w stosunku do narodów Europy Wschodniej. Mimo dotychczasowych starań ciągle zdumiewająco nikła jest nasza znajomość sąsiednich krajów i narodów. Rozproszone wiadomości jeszcze nie tworzą pełnego obrazu, jeszcze nie uświadomiono sobie, że Chorwaci, Czesi, Serbowie, Rumuni i inne narody też mają za sobą tysiącletnią lub prawie tysiącletnią przeszłość, bogatą w wielkie wartości kulturalne. Nawet o kulturze rosyjskiej większość ludzi sądzi, że w najlepszym wypadku sięga czasów Piotra Wielkiego, przedtem było tylko barbarzyńskie zacofanie. Panuje u nas jakaś niezrozumiała niechęć poznawania kultury sąsiednich, głównie słowiańskich narodów. Wspaniała, przystępnie napisana książka o kulturze rosyjskiej okresu renesansu, dzieło świetnego naukowca, profesora Lichaczewa, członka honorowego Węgierskiej Akademii

Nauk, ukazała się dopiero po dłuższych perypetiach, kiedy zaś wydawnictwo Helikon wydało w pięknej szacie graficznej jedno z arcydzieł dawnej literatury rosyjskiej, zdumiewający w swej sile oddziaływania *Żywot protopopa Awwakuma*, jeden z krytyków naszej prasy codziennej zauważył, że szkoda było na to marnować energię. A gdzie są węgierskie książki o wspaniałej chorwackiej literaturze renesansowej lub o freskach mołdawskich monasterów? Kiedy wreszcie nasi wydawcy podejmą się przetłumaczenia i wydania dzieł wielkich twórców dawnej literatury polskiej? Powinniśmy coraz więcej pracy poświęcać wzmocnieniu naszych tradycji narodowych, ale jednocześnie powinniśmy starać się i o to, aby opinia publiczna poznała i właściwie oceniła bogatą, w wielu wypadkach bogatszą od naszej, kulturę otaczających nas narodów.

Jeszcze większa jest potrzeba poznania wartości narodów, z którymi połączył nas bieg dziejów, z którymi czasem żyliśmy w obrębie jednego państwa. Często nasze tradycje są wspólne, jednakowe. Miklós Zrínyi jest bohaterem narodowym zarówno Węgrów, jak i Chorwatów, a jego *Szigeti veszedelem* (*Niebezpieczeństwo sygietyńskie*) należy do klasyki węgierskiej i chorwackiej. Co mamy powiedzieć o poecie, Péterze Beniczkim, rymującym z jednakowym talentem po słowacku i po węgiersku, lub o nazywającym siebie Wołochem, ale tworzącym pieśni węgierskie Jánosu Kájonim czy też o Janie Jesenskim, który, będąc z pochodzenia Słowakiem, nazywał siebie „*nobilis Hungarus*”, zginął zaś jako męczennik walki o wolność Czechów. W obrębie naszych tradycji narodowych otaczamy szacunkiem wielu pisarzy, artystów, wiele postaci historycznych należących jednocześnie do tradycji innych narodów. Jeżeli będziemy o tym pamiętać, unikniemy wielu nieporozumień na temat najtrudniejszego problemu tradycji narodowej, a więc tradycji dawnych Węgier, czyli byłych terenów węgierskich i zamieszkałej tam węgierskiej ludności.

Podstawą naszych zapatrywań i poglądów mogą być tylko ściśle prawdy i fakty historyczne. Nie ma żadnego powodu, abyśmy wstydliwie pomijali milczeniem, czy to przed sobą, czy przed światem, istnienie dawnych Węgier i to, że w krajach sąsiednich nie przypadkiem żyją liczni Węgrzy, nie jako nowi przybysze, ale w większości jako pradawni mieszkańcy tych terenów. Trzeba jednocześnie pamiętać, że dawne Węgry od początku były ojczyzną kilku narodowości i dlatego wiele przejawów kultury dawnych Węgier jest równocześnie spuścizną kilku narodów. Jednostronne przywłaszczenie sobie przez kogokolwiek wspólnych tradycji i wartości jest czynem, który zemści się prędzej czy później.

Ożywienie, zwiększone poszanowanie i pielęgnowanie tradycji samo w sobie nie niesie żadnego niebezpieczeństwa nacjonalizmu i nie sprzeciwia się ideom internacjonalizmu. Przeciwno internacjonalizmowi grzeszymy tylko wtedy, gdy przejawiamy obojętność wobec kultury innych narodów. Zbawienna rola tradycji narodowej wzmacniająca świadomość narodową powinna iść w parze z oddziaływaniem kultury uniwersalnej, pobudzającym do wzajemnej pomocy i wzajemnego poszanowania narodów.

1974

Przełożyła

Magdalena Schweinitz-Kulisiewicz

PRZYPISY

¹ Kurucowie — uczestnicy kolejnych powstań narodowych i buntów chłopów węgierskich przeciw Habsburgom na przełomie XVII i XVIII w., m.in. powstania Thökölyego (1678—1688) i Rakoczego (1703—1711).

² Arcybiskup Pázmány w 1635 r. podniósł do rangi uniwersytetu prowadzone przez jezuitów kolegium w Trnawie (węg. Nagyszombat).

³ Węgierskie insygnia koronacyjne, zwłaszcza

tw. korona świętego Stefana, najcenniejsza węgierska pamiątka historyczna, w 1945 r. wywiezione do Niemiec, znalazły się w Stanach Zjednoczonych. Po wielokrotnych wystąpieniach w sprawie rewindykacji węgierskich insygniów koronacyjnych rząd Stanów Zjednoczonych zwrócił je Węgrom.